



Kairos

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

V NIEDZIELA ZWYKŁA

7.02.2021

Nr 2(69)/2021

www.parafia-jasienica.pl

EWANGELIA (MK 1, 29-39)

Po wyjściu z synagogi Jezus przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On podszedł i podniósł ją, ująwszy za rękę, a opuściła ją gorączka. I usługiwała im. Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto zebrało się u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mó-

wić, ponieważ Go znaly. Nad ranem, kiedy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił. Pośpieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli, powiedzieli Mu: «Wszyscy Cię szukają». Lecz On rzekł do nich: «Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo po to wyszedłem». I chodził po całej Galilei, ucząc w ich synagogach i wyrzucając złe duchy.

KOMENTARZ

Wychodząc dalej poza kontekst uzdrowienia teściowej Piotra warto sobie uzmysłowić, że Chrystus uzdrawiał i uzdrawia nie tylko dla uszczęśliwienia osoby uzdrowionej, ale po to, by ta osoba mogła dalej służyć Bogu i ludziom. Status osoby cudownie uzdrowionej nie zwalniał jej z podjęcia zupełnie naturalnych obowiązków, choć zapewne odtąd wykonywanych z dużo większą wdzięcznością wobec Boga.

Ludzie przychodzili do Jezusa, ponieważ czynił rzeczy niezwykłe. W końcu każdy chce być zdrowy. Współcześni chorzy robili by dokładnie to samo, my z pewnością także. Jakże łatwo w takiej sytuacji zapomnieć o sprawie najważniejszej – o słuchaniu Chrystusa. To Jego nauka była i jest dla nas zbawienna. Jak często musi ją popierać cudami, żebyśmy uwierzyli, że Ojciec na nas czeka?

Nic tak nie przekonuje do modlitwy, jak dobry przykład. W wykonaniu Jezusa jest niezastąpiony. On szukał miejsca i czasu na osobistą modlitwę – my też mamy do tego prawo. Tworząc wspólnotę ludzi wierzących walczyliśmy o czas indywidualnego spotkania z Bogiem.

Czasem chcielibyśmy zatrzymać Jezusa tylko dla siebie. On na to nigdy nie pozwoli, ponieważ jest posłany do wszystkich, bez wyjątku. Szczególnie do tych, którzy jak nam się wydaje, w ogóle na Niego nie zasługują.

SPECJALIŚCI:

Punktem oparcia w Kafarnaum był dla Jezusa (...) dom

Szymona i Andrzeja. Tam też dokonał Jezus zaraz po wyjściu z synagogi drugiego cudownego czynu: uleczył ze śmiertelnej gorączki Piotrową teściową. Po prostu wziął cierpiącą niewiastę za rękę, a ona wstała i usługiwała im, co było wyraźnym znakiem dla czterech uczniów – Szymona, Andrzeja, Jakuba i Jana – że kobieta została uleczona. (...) Uzdrowił bardzo wielu, uwolnił też wielu nieszczęśliwych od władzy szatańskiej, ale zabronił nawet złym duchom mówić o tym, kim On jest. Wynika z tego, że Ewangelie od samego początku przypisują złym duchom wyższy rodzaj poznania. Duchy nieczyste wiedziały, kim był Jezus. Miały Mu jednak być posłuszne, nawet one, i do określonego czasu nie wolno im było mówić czegokolwiek o Jego godności. (...) Pragnąc się oddać modlitwie, szukał Jezus zazwyczaj samotności. Nie chcąc być widzianym przez ludzi, wstawał niekiedy bardzo wcześnie, gdy wszyscy jeszcze spali, wychodził na miejsce pustynne i tam się modlił. Otóż gdy pewnego razu, mimo tak przemyślanej ucieczki od ludzi, znalazł Go Szymon i powiedział Mu, że jest szukany przez wszystkich, Jezus oświadczył, iż uda się w inne strony, do sąsiednich miejscowości, żeby i tam mógł nauczać: taka jest Jego misja”.

(KOMENTARZ PRAKTYCZNY DO NOWEGO TESTAMENTU cz.I, Bp Kazimierz Romaniuk, O. Augustyn Jankowski OSB, Ks. Lech Stachowiak, Poznań-Kraków 1999, s. 175-176)

oprac. ks. Robert Pochopień

ZGUBIŁ SIĘ CZŁOWIEK

Od wieków już przyjęło się i zgodna jest opinia wśród chrześcijan panująca, że patronem, który pomaga wielce skutecznie w odnalezieniu rzeczy zagubionych, jest święty Antoni Padewski. Wystarczy z wiarą zmówić

modlitwę, prośbę skierować do świętego, a już rodzi się myśl, gdzie zguba mogła się ukryć przed oczami właściciela. Zagubiona rzecz nie znika przecież a tylko znajduje się tam, gdzie nie jej miejsce. Pogubienie

oznacza pomieszanie miejsc. Człowiek nieustannie coś gubi. Im więcej rzeczy przykleja się do istoty ludzkiej, tym większe prawdopodobieństwo, że jedna, druga czy kolejna rzecz przepadnie, gdzie się potraci. Gdyby człowiek był w stanie pilnować dyscypliny rzeczy, gdyby potrafił zachować ascezę gromadzenia, nie gubiłby tak często, a i sam nie zostałby wplątany w miejsca, w których być nie powinien.

Postać świętego Antoniego może budzić fascynację. Nie w Padwie się urodził, a w Lizbonie pod koniec wieku XII. Najpierw wstąpił do zakonu augustianów, których klasztor znajdował się na terenie Lizbony. Tam też przyjął święcenia kapłańskie. Potem jednak uwagę jego przykuli bracia Poverella z Asyżu do tego stopnia, że do zakonu franciszkańskiego wstąpił. Wówczas zmienił imię chrzestne Ferdynand na zakonne Antoni. Chciał poświęcić się całkowicie pracy misyjnej, inny jednak scenariusz życia pisany był dla niego. Spotkał się ze świętym Franciszkiem, a z polecenia przełożonych, we Włoszech pozostał już do końca swojego życia. Jako że posiadał wyjątkowy dar wymowy a słowem barwnym i obrazowym całe tłumy hipnotyzował, został generalnym kaznodzieją zakonu. Nie był retorem – populistą, krzykaczem, rynkowym kaznodzieją, bezdusznym doktrynerem, ale mężem ogromnej wiedzy, solidnych studiów, a przy tym człowiekiem ogromnej wrażliwości i głębokiej wiary. Czasy, w których przyszło mu słowem ludzi pogubionych szukać i znajdować, do łatwych nie należały. Wprawdzie Kościół u szczytu swojej potęgi się znajdował, ale przeżarty był korupcją do głębi swoich struktur. Bogaty nad miarę, w swoich członkach i tych na wyżynach i w dołach, gubił siebie i owce sobie powierzone. Kwitło świętokupstwo (symonia). Za pieniądze urzędy kościelne można było nabyć, wspinać się po szczeblach kariery. Krewni tych, co na szczyty hierarchii się dostali, mogli liczyć na wysokie stanowiska w strukturach kościelnych (nepotyzm). Kościół tak bardzo potęgowaniem i pomnażaniem swojej władzy i wpływów był zajęty, że pogubił po drodze wiernych sobie powierzonych, ludzie poczuli się obco w rzeczywistości chrześcijaństwem przenikniętym, wszechobecnym struktur Kościoła. Jak grzyby po deszczu mnożyły się sekty przeróżne: waldensi, katarzy, albigensi. Swoim życiem ascetycznym i ubogim, kierowały ku sobie spojrzenia ludzi oślepionych zepsuciem Kościoła.

Jak odszukać człowieka pogubionego w odmętach idei, przeświadczeń, opinii różnorodnych, światopoglądów diametralnie różnych? Czy wystarczy sama sztuka

wymowy, rozbłyśki retorycznych popisów? Biedaczyna z Asyżu, a potem Antoni Padewski wiedzieli, że nie. Trzeba najpierw, zgodnie z przesłaniem Ewangelii, ogołocić się z rzeczy wszelakich, stać się wolnym od nacisków świata, od zawrotnego pędu ku władzy, ku bogactwu. Trzeba pozwolić na to, by Ewangelia przepracowała mnie do samych trzewi. Trzeba wreszcie stać się Ewangelią. Dopiero wówczas wybrzmi słowo wyzwalające, kiedy mowa wyłoni się z wolności i ku wolności pocnie wabić. Antoni Padewski jest w mocy wolnego i wyzwalającego słowa. Nie został pochwycony w siatkę biskupiej i klerikalnej kultury chronienia instytucji kościelnej. Odważnie wytyka sytym i natłuszczonym zbyt mocno prałatom Kościoła ich próżność, chciwość i przekupstwo. Duch swobody ewangelicznej daje o sobie znać.

Im bardziej zagrożony był Kościół od herezji rozlicznych, tym większy strach chciał pośród wiernych budzić, by ich dyscypliną lęku przerazić, sparaliżować. Piekieł straszyć, potępieniem wiecznym. Zaś w taki sposób zatrzymać ich przy sobie. Czy nic więcej poza strachem nie miał do zaoferowania? Antoni wiedział, że jest to działanie na krótką metę, że nie taka jest logika Ewangelii. Kaznodziejom o miłości ewangelicznej przypominał, że „powinni więcej zdążać do tego, by byli kochani, niż by ich się bano. Miłość bowiem czyni rzeczy ostre słodkimi, a nieznośne lekkimi. Strach przeciwnie, nawet lekkie rzeczy czyni nieznośnymi”.

Kościół w Polsce XXI stulecia znowu zgubił człowieka. Hipertrofia struktur, polityzacja religii i sakralizacja polityki, jeszcze inne chorobliwe zjawiska, które przeorały jego ciało, sprawiły, że człowiek poczuł się obco w przestrzeni tak mocno nasączonej Chrystusem. Kościół osierocił człowieka. Zdradził go. Potrzebujemy Antoniego Padewskiego, by tłustym prałatom przypominał o ich źródłowej misji, potrzebujemy poetów na miarę Z. Herberta, którzy przypomną, że „Na ambonie mówi tłusty pasterz” a powinien kazać duch Franciszka z Asyżu, kaznodziejstwo uprawiać prorok i wizjoner.

Tymczasem poeta J. Lechoń modli się do świętego Antoniego:

Twój brunatny samodziął
Widzę: idziesz po niebie.
Popatrz, gdzie się zapodział,
Bo zgubiłem sam siebie.

Zaś święty Antoni z Litanii R. Brandstaettera przypomina, że nie znajdziemy się

Szukając się w złocie,
W brylantach,
W książeczkach oszczędnościowych,
Na giełdach przypominających domy obłąkanych,
W sejfach bankowych,
W zagrożonych szufladach,
W pełnych spiżarniach,
W ciemnych piwnicach naszych pożądań

W narkotykach,
W wódce,
W porywaniu ludzi,
W mordowaniu ludzi,
W biurokracji,
W przybijaniu bezwartościowych pieczętek,
W upajaniu się władzą.

ks. Leszek Łysień

TAJEMNICE JASIENICKIEGO KOŚCIOŁA – CIEŃ OJCA

Kilka wizerunków Maryi, dwóch Jerzych i Antonich, ponadto Franciszek, Jadwiga, Leon i Augustyn, czterech Ewangelistów... Czy wśród świętych w naszym kościele jest Józef?

Jest. Ale dość dobrze ukryty, niezauważony i nieco zapomniany. Stoi sobie na specjalnej półeczce w tyle kościoła, po prawej stronie, zaraz przy stromych schodach prowadzących na chór.

Jak wygląda?

Ma twarz człowieka w sile wieku, ciemne, długie włosy i tak samo ciemny zarost. Ubrany jest w zgrzebną szatę z brunatnego płótna. Pewnie przed wiekami podobne, zgrzebne koszule nosili na grzbiecie jasieniccy kmiecie, zabierając się do sianokosów lub żniw. Szata jest przewiązana w pasie. To nawiązanie do słów Pana Jezusa: niech będą przepasane biodra wasze (Łk 12,35). Pasek oznacza w pierwszej kolejności gotowość na przyjście Chrystusa: by Go spotkać, rozpoznać w Nim i przyjąć Zbawiciela i Pana. Właśnie taką postawą wykazał się Józef, uświadomiony we śnie przez Anioła Pańskiego, że Dziecię, które jego Małżonka Maryja nosi pod sercem poczęło się z Ducha Świętego i stanie się przyczyną naszego zbawienia (por. Mt 1,21).

Przepasanie oznacza także człowieka zajmującego się pracą fizyczną i służbą. Jezus przepasał się prześcieradłem, gdy na początku Ostatniej Wieczerzy umywał nogi apostołom (por. J 13,5). Miało to znaczenie praktyczne. Dopiero okiełznana paskiem szata nie krępowała ruchów, poskromione nim fałdy nie plątały się niepotrzebnie.

Ma jasienicki święty Józef także płaszcz: brązowy ze złotym podbiciem. Kolor brązowy przypomina ziemię, z której prochu Bóg uczynił człowieka. Kolor złoty jest barwą nieba, do mieszkania w którym Bóg zaprasza

swoje stworzenie. Ten Józefowy płaszcz osuwa się na ziemię. Ledwie trzyma się jeszcze na jego lewym ramieniu, lada moment upadnie. To także dający do myślenia symbol obaw, strachów i ludzkich kalkulacji, które Józef musi zrzucić z siebie, by przyjąć Maryję z Jezusem do swojego domu, by szukać ratunku życia w ucieczce do Egiptu i wreszcie zdobyć się na trud odnalezienia dwunastoletniego Jezusa w Świątyni. Łącząc barwy oznaczające ziemię i niebo, ów opadający płaszcz Józefa jest znakiem ziemskiego utrudzenia, poprzez które zdobywa się wieczną szczęśliwość.

Całości stroju Józefa dopełnia para sandałów, prawie dokładnie takich samych, jak te, których używano w czasach biblijnych. To odpowiednio przycięte dwa kawałki skóry, umocowane na stopach za pomocą zawiązanych rzemyków. Takie minimalistyczne obuwie zapewnia podstawową ochronę przed ostrym, niewygodnym lub nagrzanym słońcem podłożem. Buty – paradoksalnie – łączą i równocześnie oddzielają człowieka od ziemi. Starożytni wojownicy walczyli boso w przekonaniu, że swoją siłę czerpią z bezpośredniego kontaktu z ziemią. Józefowe sandały izolują go od ziemi, żeby pokazać, iż siła człowieka Bożego pochodzi z nieba: „pomoc mi przyjdzie od Pana, co stworzył niebo i ziemię” (por. Ps 121,2)

Narzędzia

Nasz święty Józef trzyma dwa przedmioty, które stanowią jego atrybuty – coś w rodzaju znaku rozpoznawczego. W prawej ręce dzierży strug – oprawiony w drewnianą obudowę nóż, z pomocą którego można wyrównać i wygładzić obrabianą belkę lub deskę. W lewej dłoni trzyma kątownicę, służącą do pomiarów i ustalenia kąta prostego łączonych elementów. Oba te



przedmioty funkcjonują w potocznym nazewnictwie używanym na naszych terenach jako „hebel” i „winkel”, czerpiąc wzór z języka niemieckiego. Do czego święty Józef ich używał?

Józef był cieślą (por. Mt 13,55). W oryginalnym, greckim brzmieniu Ewangelia określa go mianem „tekton”. To słowo oznacza wykwalifikowanego rzemieślnika, który zajmuje się obróbką nie tylko drewna, ale także metalu i kamienia. W czasach biblijnych umiejętności rzemieślnicze miały charakter bardziej uniwersalny, niż współczesna „wąska specjalizacja”. Józef był zatem cieślą, stolarzem, kołodziejem, ale także mógł znać się na murarce, kamieniarstwie, ślusarstwie i kowalstwie.

Te dwa narzędzia, służące do obróbki i praktycznego użycia drewna należy kojarzyć z krzyżem Chrystusa. Do jego wykonania zapewne potrzebny był cieśla, który musiał obmierzyć i dopasować kłody stanowiące ramiona krzyża oraz wygładzić „titulus” - deskę z drewna oliwnego, na której Piłat kazał wypisać sentencję wyroku: „Jezus Nazarejski Król Żydowski”. W tym przypadku nasz Józef jest obrazem człowieka, który szykuje krzyż dla Jezusa.

NAWRACAJCIE SIĘ I WIERZCIE W EWANGELIĘ

Zbliża się czas Wielkiego Postu, rozpoczyna się on w tym roku 17 lutego, tradycyjnie od obrzędu posypania głów popiołem na znak pokuty. Środa Popielcowa ma nam przypomnieć o obowiązku pokutowania za grzechy, a przez to nieustanne dążenia do nawrócenia i powrotu do Boga. Posypanie głów popiołem dzisiaj przyjmuje formę symboliczną ale początki tej praktyki sięgają daleko w przeszłość Kościoła, który od początku rozumiał potrzebę pokutowania za grzechy, ale przez długi czas wypracowywał odpowiednie formy pokuty i związane z tym czynności liturgiczne.

W Kościele pierwotnym pokutowano przede wszystkim podczas przygotowania do sakramentu chrztu. Ponieważ chrzczono ludzi dorosłych, często wywodzących się z pogaństwa i związanych z praktykami oddawania czci bożkom, istotne było aby zerwać z przeszłością, gdyż chrzest sam w sobie gładząc wszystkie grzechy miał być nowym początkiem, zupełnie nowym życiem z Bogiem. A ponieważ chrzest można przyjąć tylko raz w życiu – a pamiętajmy, że nie było żadnej znanej dzisiaj formy spowiedzi – życie po chrzcie rzeczywiście musiało być prowadzone jak najdalej od tego wszystkiego co odrzuca od Boga.

Szybko okazało się że nie jest to takie łatwe i oczywiste, bo, rzecz jasna, człowiek stale wracał do grze-

Ukryty

Jasienicki wizerunek świętego Józefa z pewnego względu jest dość nietypowy. Zazwyczaj bowiem świętego Cieślę przedstawia się, jak trzyma na ręku małego Jezusa. Nasz Józef jest zapracowany, ma ręce pełne roboty. Tak pełne, że nie jest w stanie przyjąć Zbawiciela. To dla nas znak, coś w rodzaju wyrzutu: ile spraw jest dla ciebie ważniejszych, niż Jezus? Ile narzędzi, przedmiotów, gadżetów, rzeczy uniemożliwia ci stanąć tutaj, w świątyni, z pustymi – wolnymi – rękami i powiedzieć „Jezu, oddaję Ci moje ręce, chcę Cię przyjąć, przygarnąć, przytulić”.

Jan Dobraczyński swoją powieść o świętym Józefie zatytułował „Cień Ojca”. Ten tytuł kapitalnie oddaje relację Józefa do Jezusa. Ale także Józefa względem nas. Wita nas nasz święty stojący w cieniu, pod chórem, na tyłach kościoła, niczym cień Ojca, który jest w niebie. Przykładem swojego świętego życia uczy, jak przyjąć Jezusa, jak pośród zapracowania i zabiegania znaleźć miejsce dla Boga.

Ks. Jacek M. Pędziwiatr

chów, choćby codziennych, lekkich. Kościół zaczął więc zachęcać aby w takich przypadkach samemu wyznaczać sobie jakąś formę pokuty i we własnym zakresie ją odprawiać. Problem pojawił się przy grzechach publicznych, ewidentnie wywołujących zgorszenie (morderstwa, kradzieże, grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu...) w takich przypadkach bardzo często lokalni biskupi po prostu wykluczali delikwenta ze wspólnoty Kościoła, dostawał zakaz uczestnictwa w Eucharystii i po prostu zapomniano o temacie – jak i o grzeszniku. Coraz częściej jednak pojawiał się kolejny problem, co z tymi wykluczonymi którzy chcieli wrócić? Wykazywali skruchę i ewidentnie pragnęli ponownie zbliżyć się do Boga. Czyż sam Chrystus nie przebaczał grzesznikom przyjmując ich i nawet siadając z nimi do stołu? Chrystus może i tak ale włodarzom Kościoła zajęło to trochę czasu zanim opracowali „plan” przywracania grzeszników do łask.

Sytuacja stała się pilna po 249 roku, wtedy to cesarz Decjusz zarządził, że każdy obywatel Cesarstwa musi posiadać zaświadczenie o złożonej ofierze bogom rzymskim. Brak takiego dokumentu wiązał się dotkliwymi karami włącznie ze śmiercią. Wielu chrześcijan w trosce o swoją rodzinę czy w obawie o swoje życie taki dokument przedstawiało (w wielu przypadkach nie

trzeba było nawet składać ofiary, gdyż papier można było zwyczajnie „załatwić”). Niestety z punktu widzenia Kościoła, ludzie którzy takim dokumentem się legitymowali, automatycznie podpadali pod wykluczenie ze wspólnoty ochrzczonych jako bałwochwalczy.

Prześladowania szybko się skończyły, a Kościół został z olbrzymim problemem, bo bardzo wielu chrześcijan chciało po prostu wrócić i móc uczestniczyć pełnoprawnie w Eucharystii. Wtedy zaczęto myśleć nad odpowiednią formą publicznej pokuty, która pozwoliłaby zmasakrać zaprzęśłe przewinienia. Musiała być ona zróżnicowana, bo inaczej traktowano tych, którzy rzeczywiście złożyli ofiarę bożkom, a inaczej tych, którzy „załatwili” sobie odpowiednie dokumenty inną drogą.

W końcu upowszechniła się forma pokuty, która pozwoliła wrócić grzesznikom na łono kościoła. Nieraz ten powrót trwał latami, był podzielony na kilka etapów, w czasie których stopniowo pokutujący zbliżali się do ołtarza, aby na końcu móc znowu przestępować do Komunii świętej. Pokutę taką, czas jej trwania i formę, ustalał miejscowy biskup i podawał do publicznej wiadomości, bardzo często wiązała się ona z różnymi formami umartwienia, jak np. noszenie włosiennicy. Już wtedy powszechną praktyką było, że taka pokuta zaczynała się w środę u początku Wielkiego Postu.

Pierwsze liturgiczne świadectwo użycia popiołu na początku okresu pokuty znajdujemy w X wieku w *Ordo* z benedyktyńskiego opactwa w Prüm (Nadrenia, dzisiejsze zachodnie Niemcy, niedaleko granicy z Belgią), czytamy tam: „Na początku Wielkiego Postu wszyscy pokutnicy, którzy podjęli lub podejmą publiczną pokutę, stawiają się u wejścia do kościoła przed biskupem miasta, ubrani w wory i bez obuwia, upadłszy twarzą do ziemi, uznając się winnymi swojego stanu; mają tam być dziekani czyli archiprezbiterzy parafii wraz ze świadkami, czyli prezbiterami pokutników, którzy mają starannie oceniać ich zachowanie. I (biskup) nakłada wy-

znaczone rodzaje pokuty według rodzaju winy. Potem wprowadza ich do kościoła i wraz z całym duchowieństwem upadłszy na twarz ze łzami śpiewa siedem psalmów pokutnych w intencji ich uwolnienia. Wtedy powstawszy do przepisanej modlitwy nakłada na nich rękę, kropi wodą święconą, nakłada najpierw popiół, a potem włosiennicę na ich głowy, a wśród lamentów i wzdychania wymierza im karę na wzór Adama, który został wygnany z raju, tak i oni za swoje grzechy zostaną wygnani z kościoła. Następnie nakazuje postępującym, aby wypędzili ich za bramy kościoła, a duchowni idą za nimi ze śpiewem responsorium”.

Od tego czasu zaczyna kształtować się obrzęd, który stosujemy dzisiaj w formie bardzo uproszczonej, sprowadzonej do rangi symbolu. Dzisiaj mamy do dyspozycji sakrament pokuty, możemy w każdej chwili oczyścić się z grzechu i wrócić do Boga. Tym większa odpowiedzialność ciąży na każdym ochrzczonym. Przypomina o tym Środa Popielcowa jak i cały Wielki Post.

W tym roku Stolica Apostolska wprowadza pewne drobne zmiany w samym obrzędzie posypania głów popiołem. Kapłan najpierw wypowie głośno do wszystkich formułę „nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” lub też starszą formę „prochem jesteś i w proch się obrócisz” a następnie w ciszy posypie głowę popiołem każdej osobie, która podejdzie do ołtarza.

Moment posypania głowy popiołem ma symbolicznie zapoczątkować w nas drogę powrotu do godności Dziecka Bożego wynikającej z faktu chrztu. I jak starożytni pokutnicy latami nieraz, wracali na łono Kościoła, tak my przez okres 40-dniowej pokuty mamy na nowo odkryć w sobie Boże synostwo. Posypanie głowy popiołem ma być też symbolem początku nawrócenia, czyli zmiany myślenia z ludzkiego na Boże. Ten obrzęd to symbol, ale trzeba go potraktować bardzo poważnie, żeby rzeczywiście był to początek nowej drogi.

ks. Rafał Dendys

MATKA BOŻA GROMNICZNA

*Przezwalisz Cię Gromniczna - i tak zostałaś,
rytmicznie, z humorem, z dyscypliną.*

W zamian obsypali Cię kwiatami czerni i fioleto.

*Dzisiaj tej uroczystości wszystko pokrewne:
po papieskim Rzymie kościoły ogrzane świecą,
latarką oświetlone TWOJE figuralne rysy.*

T. Chabrowski

Zgodnie z odwieczną tradycją, gdyż najstarsze świadectwo dotyczące tego święta pochodzi z czwartego

wieku, wierni przynoszą do kościoła świece, które symbolizują „światłość świata” - CHRYSOSTUSA PANA.

Nazwa ‘gromnica’ pochodzi od słowa grom, w związku z tym, że zapalano ją w czasie burzy i modlono się o oddalenie piorunów.

W dalszych wersach poeta zwraca się z prośbą: „MATKO BOSKA, z gromnicą rzeczy ostatecznych, to znaczy trudnych, nieodwracalnych, koniecznych, jeśli zwrócisz oczy na nasze trumny, spraw, by ten kawałek

świecy przy nas leżał, i z ubogich dzielnic ziemi - zamigotał niebem”.

Przekazywano z pokolenia na pokolenie wiarę, że płomień tej świecy w ręku osoby umierającej dodaje nadziei, że Maryja doprowadzi do Jezusa.

W wierszu *Na Gromniczną*, poeta Józef Szczawiński prosi, mając nadzieję na spełnienie: „Zatrzymaj śmierć, jak wstrzymałeś ją przed progiem starca Symeona, póki nie poczujemy w naszych sercach i rękach ciężaru objawienia”.

Ponadto istnieje przekonanie, że Maryja poprzez światło tej świecy powoduje odsunięcie różnych nieszczęść i tragedii życiowych. Sytuacja ta została zilustrowana w obrazie Stachewicza – wilki zbliżające się do wiejskiej zagrody. Jako dewocjonalia istnieją świece z fragmentami wspomnianego wytworu sztuki. Przechowywane w ciągu całego roku, a nawet lat, jako pamiątkowe, powodują, że dochodzi do naszej świadomości fakt, iż to wspaniała i jedyna obrona przed złem. Płomień świecy sprawia, że odczuwamy poczucie ciepła i bezpieczeństwa, niejako komfortu psychicznego, a zarazem pewnej nostalgii, powoduje to uspokojenie

i w pewnym stopniu zatrzymanie się w czasie, który upływa, tak jak ta świeca, która się spala.

Dlatego wierny Maryi i jej wstawiennictwu lud wierzący zwracał się prosząc o wysłuchanie: „Niech zginie niewiara, prosimy Cię, daj, niech światło z TWEJ GÓRY, JASNEJ GÓRY, ogarnie nasz kraj”.

Częstochowska Maryja była zawsze określana jako gromnica polskiego Narodu. Sięgając wstecz do wydarzeń historycznych związanych z tym sanktuarium, pamiętamy obronę przed Szwedami, kiedy to o. Kordecki kazał zapalić płonące pochodnie na wieży, aby podawano wiadomość, że Jasna Góra się broni i ufa Maryi. Na pamiątkę tego dnia po dzień dzisiejszy pali się na wieży symboliczne światło.

W *Modlitewniku Jasnogórskim* znajduje się taka oto modlitwa na to święto: „TY MATKO przyniosłaś do świętyni ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA. JA przynoszę świecę, symbol mojej wiary. MATKO, Ty jesteś Gromniczna, bo bronisz nas od gromów. Broń i mnie, która się pod Twoją opiekę uciekam, od wszelkich niebezpieczeństw, a nade wszystko pomóż mi zachować ogień mojej żywej wiary.”

Bogusia Wieczorek

ŚWIĘTA NA TRUDNE CZASY

Wielu z nas zapewne ma swojego ulubionego świętego, zwyczajnie kogoś takiego do kogo zanosimy modlitwy i błagania, prosząc o wstawiennictwo w różnorodnych sprawach. Każdy z nas przeżywa w życiu różne etapy, doświadcza wlotów i upadków, a także miewa w bardziej lub mniej barwnej rzeczywistości liczne trudy i zmartwienia. Można w obliczu takich spraw dyskutować, czy dana sytuacja albo problem jest trudny i beznadziejny w rozwiązaniu, ale myślę, że dla każdego jego problemy i zmartwienia mogą być ogromnie trudne, nawet jeżeli z pozoru wydawać by się mogło, że są błahe i małostkowe. Najlepszym rozwiązaniem jest chyba bezpośrednia modlitwa i rozmowa z Bogiem, ale prośenie o wstawiennictwo swojego zaprzyjaźnionego "pośrednika" chyba również może być skuteczną drogą.

Św. Rita niewątpliwie należy do grona przyjaciół – świętych, u których tak często szukamy pomocy, modląc się nowenną, litaniami, czy inną modlitwą. Można spotkać się z wieloma stwierdzeniami na temat tej Świętej, a najczęściej, że jest po prostu niezwykle skuteczna, lubiana i znana. Mówi się o św. Ricie, że jest patronką spraw trudnych i beznadziejnych. Niewątpliwie zdobywa coraz większą popularność wśród wierzących, a także przybywa kościołów i parafii, w których odbywają się comiesięczne nabożeństwa ku Jej czci.

Św. Rita urodziła się w 1377 roku w okolicach miejscowości Cascia we Włoszech, w niezbyt zamożnej rodzinie, lecz szanowanej. Już od młodości pragnęła poświęcić się Bogu wstępując do zakonu, jednakże jej rodzice zaplanowali dla niej inną przyszłość i z ich woli poślubiła męża. Związek ten niestety nie był udany, ponieważ jej mąż był człowiekiem porywczym, brutalnym, co powodowało, że angażował się w konflikty polityczne i rodzinne. Małgorzata, bo tak brzmiało jej imię nadane na chrzcie (Rita to jego zdrobnienie), zносиła z niezwykłą cierpliwością swój los, zawierając Bogu. Była matką dwóch synów, których narodziny wprowadziły chwilę spokoju w małżeństwo, lecz temperament męża doprowadził do jego kolejnych konfliktów, w wyniku których zginął, a wówczas jeszcze niepełnoletni synowie zapragnęli pomścić śmierć ojca. Wkrótce synowie zmarli podczas epidemii.

Rita wówczas jako trzydziestokilkuletnia wdowa, pragnąc wciąż służyć Bogu, wstąpiła do zakonu augustianek, które miały swój klasztor w Cascii. Została przeznaczona do codziennej postugi w klasztorze, spełniając najniższe postugi w zgromadzeniu. Modliła się o różnych porach dnia i nocy, a także widziano ją nieraz, jak leżała krzyżem zalana łzami. Pewnego dnia w trakcie kazania o męce Pańskiej, prosiła Jezusa, by

mogła zakosztować Jego męki. Tak też się stało, bo w trakcie modlitwy poczuła ukłucie w głowie, a w tym miejscu wytworzyła się bolesna rana, którą miała przez 15 lat życia, aż do śmierci. Z uwagi na ranę, która wydawała przykry i nieprzyjemny zapach, nie mogła opuszczać celi, lecz jeden raz kiedy pragnęła odbyć pielgrzymkę do Rzymu, z rany zaczął unosić się zapach róż. Rita odznaczała się niezwykłą prostotą, cierpliwością oraz duchem modlitwy. Kilka miesięcy przed śmiercią, poprosiła jedną z sióstr, aby przyniosła jej jeden kwiat róży z ogrodu, co udało się uczynić pomimo tego, że było to porą zimową. Zakonnica wróciła z różą, a od tej pory kwiat ten stał się symbolem Świętej. Rita zmarła na gruźlicę 22 maja 1457 roku w Cascii, gdzie jej nienaruszone ciało spoczywa do dziś.

W wielu miejscach na świecie właśnie tego dnia ob-

chodzi się jej wspomnienie. Istnieją dwa symbole, które kojarzą się ze Św. Ritą, bowiem kolec z korony cierniowej, który symbolizuje życie pełne bólu i cierpienia oraz kwitnąca róża, jako symbol nieustającej nadziei na przezwycięzenie trudów. Rita, która została zaliczona w poczet świętych w 1900 roku, przyciąga każdego 22-go dnia miesiąca także w Polsce tłumy wiernych do parafii i kościołów, w których tego dnia odbywa się Msza Św. wraz z nabożeństwem ku czci Św. Rity wraz z obrzędem poświęcenia róż. Wówczas prosząc o wstawiennictwo i pomoc, przedstawiając tej Świętej swoje trudy i zmagania, można także poświęcić różę, by przypominała nam tego dnia w szczególny sposób o potrzebie trwania w niegasnącej nadziei.

Każdemu z nas, chyba jej tak bardzo potrzeba.

Klaudia Pieczara

RÓŻNE ODCIENIE MIŁOŚCI

Miłość ma różne oblicza. Może być miłość do dzieci, miłość dwojga osób lub też miłość do Boga... Niezaprzeczalnie każdy człowiek potrzebuje kochać i być kochanym. Najpiękniejsze słowa, które powinien usłyszeć każdy w swoim życiu to: Kocham Cię taką/takiego jaką/jaki jesteś. (...) Nie wszyscy mają w życiu możliwość doświadczyć prawdziwej miłości ze strony drugiego człowieka. Warto pamiętać, że Bóg kocha nas, jest z nami i chce dla nas jak najlepiej. Gdy zdarzają się w życiu trudne sytuacje, w których nie możemy liczyć na wsparcie ze strony bliskich nam osób; pamiętajmy, że miłość Boga jest niezmienna i wieczna. „Umilowałem cię miłością odwieczną. Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta która kocha syna swego łona, a nawet, gdyby zapomniała, to Ja o tobie nie zapomnę” – powiedział Bóg do proroka Jeremiasza, ale te słowa dotyczą każdego człowieka.

Warto w tym czasie zgłębić postać świętego Walentego, który uznawany jest za patrona zakochanych jak i chorych psychicznie. Niewiele wiadomo dokładnie o jego życiorysie. Na pewno był on biskupem Terni w Umbrii. Żył na przełomie II i III wieku. Walenty był świadkiem prześladowań organizowanych przez cesarza Klaudiusza II Gota. Asystował męczennikom w czasie ich egzekucji. Niedługo został pojmany i doprowa-

dzony do prefekta Rzymu, który wymuszał na nim odstąpienie od Chrystusa. Walenty był chłostany kijami, jednak nie wyparł się swojej wiary. Kiedy tortury nie sprawiły wyrzeknięcia się Chrystusa, cesarz kazał go ściąć, co miało miejsce 14 lutego 269 roku.

Legendy wskazują także, że święty Walenty był z wykształcenia lekarzem. W czasie jego życia cesarz wydał zakaz wedle którego młodzi mężczyźni w wieku od 18 do 37 lat nie mogą wchodzić w związki małżeńskie. Uważał on, że najlepsi żołnierze to tacy, którzy nie mają rodziny. Za sprawą biskupa Walentego zakaz został złamany – błogosławił śluby młodych legionistów, za co w późniejszym czasie został wtrącony do więzienia. Inna legenda mówi, że Walenty zakochał się w niewidomej córce strażnika, która dzięki jego miłości odzyskała wzrok. Podobno w przeddzień egzekucji napisał list do swojej ukochanej, który podpisał: „Od Twojego Walentego”. Nie można jednak być pewnym co do prawdziwości tych legend, które nie są potwierdzone.

Miłość ma wiele dobrych jak i złych stron. Nie każdemu dane jest ją przeżyć. Jednak pomimo wszystkiego możemy liczyć na bezgraniczną miłość Jezusa Chrystusa, który oddał życie za nasze grzechy.

Weronika Kusiak

OGŁOSZENIA – V NIEDZIELA ZWYKŁA – 7. II

Z księdzem Jackiem zapraszamy na katechezy dla dorosłych w drugi i czwarty piątek każdego miesiąca. Kolejne spotkanie 12. II 2021 roku o godz. 17.30. Spotkania będą dotyczyć Wyznania wiary, które składamy

co niedzielę. Zajmiemy się poszczególnymi artykułami wiary. Na początek proponujemy rozważanie: co znaczy wyznanie wiary, czym jest symbol wiary? Czy oznacza to to samo? Co znaczy, że wierzę? Czym jest wiara.

Jak Jezus, od czasu do czasu, potrzebujemy zdystansowania się od problemów codzienności, odejścia w samotności od natłoku spraw, aby w klimacie modlitwy zastanowić się nad swoim życiem oraz nawiązać silniejszą relację z Bogiem. Udział w Eucharystii daje nam szansę do wyciszenia i modlitewnego skupienia. Uwielbiamy obecnego pośród nas Jezusa, który dzielił trudy ludzkiej egzystencji.

Liturgiczne obchody tygodnia: w środę, 10. II – wspomnienie św. Scholastyki, dziewicy; w czwartek, 11. II – wspomnienie NMP z Lourdes, które jest obchodzone jako Światowy Dzień Chorego. Modlimy się za ludzi dotkniętych bólem i cierpieniem. Polecamy Bogu wszystkich pracowników służby zdrowia.

INTENCJE MSZALNE 8.II – 14.II

PONIEDZIAŁEK – 8. II

- 17.00 1) + Jan, Joanna Kajstura, 5 synów, ++ z rodziny
2) + Ewa Skrzyńska – Tomala, Franciszek Kubaczka
3) + Zdzisław Bylok (od Radnych Komisji Ochrony Środowiska i Rolnictwa Powiatu Bielskiego)
4) + Jan Garlej (od Krystyny i Alicji z Wysokiej)

WTOREK – 9. II

- 7.00 + Zdzisław Bylok (od Radnych Komisji Gospodarki Transportu i Rozwoju Gospodarczego Powiatu Bielskiego)
17.00 1) + Maria, Franciszek Hołomek, Antoni Buchta, ++ z rodziny
2) + Zenon Skowron (od Honoraty i Tomka z dziećmi, Basi, Janusza oraz rodziny Brzóska)

ŚRODA – 10. II

- 7.00 + Maria Kuś (od koleżanek i kolegów synowej Heni)
17.00 1) + Anna, Marian Jurkiewicz, Magdalena, Jan Łoboz, trzech synów, synowa
2) + Agata Hyrnik, ++ z rodziny
3) + Emilia Strzelczyk (od koleżanek córki Jolanty – pielęgniarek Oddziału Kardiologicznego Szpitala Wojewódzkiego w Bielsku – Białej)

CZWARTEK – 11. II

- 17.00 1) w intencji Elżbiety z okazji 47 urodzin o Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej, zdrowie
2) + Maria Śliwka (w dniu urodzin i imienin), ++ rodzice z obu stron
3) + Władysława Konieczna, Tadeusz, Jadwiga Konieczny
4) + Bronisława Hyra (od Moniki i Roberta Ścieszka)
5) + Dorota Wajda (od Jadzi i Oli)

PIĄTEK – 12. II

- 7.00 1) + Józef Gajda (od rodziny Fajkis i Szpunar)

W sobotę, 13. II, o godz. 9.00 odprawimy Mszę świętą w intencji chorych z naszej parafii połączoną z udzieleniem sakramentu Namaszczenia Chorych. Zapraszamy wszystkich chorych osłabionych wiekiem. Jeżeli ktoś będzie miał kłopoty z transportem, prosimy o wcześniejsze zgłoszenie.

Za tydzień, 14. II, przypada ostatnia niedziela przed okresem Wielkiego Postu.

Prasa katolicka, kolejny numer gazetki parafialnej *Kairos*.

Transmisje wszystkich mszy św. niedzielnych i w tygodniu o godz. 17.00 (w sobotę o godz. 7.00 i 18.00) prowadzone są na kanale youtube parafii: www.youtube.com/parafiajasienica.

- 17.00 1) + Edward Urbańczyk, Helena Biesok, Henryk Musioł
2) + Grzegorz Szotek, ++ z rodziny
3) + Benedykt Żebrowski (od szwagierki Ireny)
4) + Andrzej Duława (od siostrzeńca z rodziną)

SOBOTA – 13. II

- 7.00 + Czesław Golicz (od sąsiada Marka Byrskiego z rodziną)
9.00 Msza święta w intencji chorych
18.00 1) + Walenty Ogrocki (z okazji urodzin i imienin) – od córki Aliny z rodziną
2) + Elżbieta, Benedykt Klimek, czterej synowie
3) + Jan Golda (od wnuka Maćka z rodziną)

VI NIEDZIELA ZWYKŁA – 14. II

- 7.00 1) + Albin Macura (15 roczn. śmierci), żona Jadwiga, rodzice, rodzeństwo
2) za Parafian
8.30 1) + Jan Sobański, + rodzice z obu stron, rodzeństwo
2) + Józef Kłaptocz (od córki Doroty z rodziną)
10.00 1) o Boże błogosławieństwo i opiekę Matki Bożej dla rodziny Bożko i Szydlowskich
2) + Marta Duława (od rodziny Herda, Czernek, Męcinarowski)
3) + Roman Bojdys (od Teresy, Marka, Tomasza Śliwka z rodziną)
11.30 1) + Aleksandra Hrabowska (od wnuczki Agnieszki z mężem i córkami)
2) + Helena Zbijowska (od sąsiadów z domu Konior i Kajzer)
3) + Józef Waleczek (od kuzynki Jadwigi z rodziną)
17.00 + Bronisława, Stanisław Sarna, syn Mieczysław, wnuk Robert, ks. Oleksik